

Pomysł na żonę

Gioacchino Rossini miał 18 lat, gdy otrzymał zamówienie na pierwszą operę. Tak powstał „Weksel małżeński”, który z miejsca zdobył powodzenie, a krytycy stwierdzili, że nikt przed nim nie wprowadził tyle spontanicznego komizmu i żywiołu do muzyki. Niestety, trudno się o tym przekonać, oglądając „Weksel małżeński” w Warszawskiej Operze Kameralnej.

Wbrew pozorom nie jest łatwo wystawić tę rozbudowaną jednoaktówkę. Libretto ma ona błahe, akcja rozgrywa się w londyńskim środowisku kupieckim, ale tak naprawdę mamy tu do czynienia z włoską buffonadą rodem z komedii dell'arte. Z niej bowiem wzięto poszczególne bohaterów dobrze widzom znanych: para rezolutnych służących, energiczna młoda dziewczyna i jej romantyczny, acz z lekka gamoniowaty ukochany, gderliwy ojciec, który musi zostać wywieziony w pole. I jest wreszcie postać najciekawsza – Amerykanin z Kanady, posiadacz tytułowego weksla uprawniającego do małżeństwa. Zderzenie mentalności amerykańskiej z europejską daje tu porcję zabawnych sytuacji, niemniej jednak ożywienie całego zestawu scenicznych stereotypów wymaga umiejętności, by wyszedł z tego spektakl naprawdę zabawny i lekki, a co najważniejsze – zgodny z rytmem muzyki Rossiniego. Niestety, z grona realiza-

torów dobrze czuje ją jedynie dyrygent Tadeusz Karolak.

Reżyserię powierzono Giovanniemu Pampiglione i wydawało się, że jest to dobry wybór, bo ten zadomowiony w Polsce Włoch nieraz już udowodnił, iż umie bawić widza. Tym razem wszakże okazał dziwną bezradność wobec dzieła Rossiniego, na które nie miał żadnego pomysłu poza jednym – odczytywaniem razem z widzami treści dwóch listów o istotnym znaczeniu dla rozwoju akcji. Cała reszta jest teatralną sztampą. Żadna z postaci nie została zarysowana wnikliwiej, po opadnięciu kurtyny nie wiemy o niej nic więcej ponad to, co parę zdań wcześniej napisałem. Akcję ograniczono do minimum, wszyscy robią na scenie jedynie to, co bezpośrednio wynika z tekstu libretta, w pozostałych momentach zastygają w bezruchu.

A przecież widać, że wykonawcy czują komizm tej opery i są skłonni dać z siebie znacznie więcej. Chcą też bawić się widzowie. Niestety, śmiech rozlega się jedynie wówczas, gdy publiczność rozumie fragmenty włoskich recytatywów. Reszta jawi się dość posępnie, rozegrana na dodatek w wystroju utrzymanym w smutnych, zgaszonych kolorach.

Na scenie przeważali młodzi wykonawcy, co też, niestety, nie zawsze nabrało do optymizmu. Ich popisom wokalnym muszą bowiem towarzyszyć dość smutne refleksje o poziomie szkol-

nictwa. Debiutantka Tatiana Gierlach ma wiele atutów: wdzięk, urodę i co najważniejsze – delikatny, ładny głos, ale jeśli na widowni siedział jej pedagog, to powinien rumienić się ze wstydu za techniczne braki i wady, których nie potrafił wyeliminować. Baryton Witold Żołądkiewicz (również pierwsza odpowiedzialna, premierowa rola) ma zadatki na śpiewaka dużej klasy, ale czy ktoś mu poradzi, jak głos otworzyć, a nie dusić w sobie?

Sympatyczni, choć jedynie poprawni byli Joanna Matraszek i Bogdan Śliwa, a najlepsze wrażenie pozostawił najbardziej doświadczony w tym gronie, choć także jeszcze młody, Andrzej Klimczak. Nie jest on wszakże typem basso buffo, nie ma również warunków zewnętrznych, by bez problemów wcielić się w postać starego ojca. Potrzebny był więc pomysł, by ten szczupły, zwinny i przystojny śpiewak był na scenie i groźny, i śmieszny. Andrzej Klimczak starał się bardzo, by temu sprostać, ale reżyser w niczym mu nie pomógł.

JACEK MARCZYŃSKI

Gioacchino Rossini „Weksel małżeński” („La cambiale di matrimonio”). Reżyseria Giovanni Pampiglione, scenografia Andrzej Sadowski, kierownictwo muzyczne: Tadeusz Karolak. Warszawska Opera Kameralna, premiera 21 lutego br.